



Arch. R. Jędrala (3)

Grunt to dobra organizacja czasu

O tym, jak pogodzić pasję z obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi, oraz o mankamentach szkoleń strzeleckich rozmawiamy z **Robertem Jędralem** – myśliwym, przedsiębiorcą i sportowym strzelcem myśliwskim, wielokrotnym zdobywcą złotego Wawrzynu Strzeleckiego, strzelcem firmowym Blasera.



Od sześciu lat nieprzerwanie zdobywasz złoty Wawrzyn. W minionym sezonie odniosłeś kilka indywidualnych sukcesów, m.in. najlepszy wynik w strzelaniu śrutem podczas mistrzostw PZŁ (klasa mistrzowska) oraz zwycięstwo w Krajowym Konkursie Kół Łowieckich. Wracasz do formy?

Mam nadzieję, że nigdy jej nie straciłem, tylko po prostu dość długo nie startowałem w zawodach. Wynika to z faktu, że kiedy mieszkałem w Warszawie, możliwości – przede wszystkim treningowe – były mocno ograniczone. Uważam, że jeśli chce się osiągnąć zawodalający poziom w jakiegokolwiek

dyscyplinie, to nie wolno sobie pozwolić na zmniejszenie intensywności ćwiczeń. Niezwykle ważne jest też regularne uczestnictwo w zawodach. Tam właśnie trenujemy odporność psychiczną. Moim zdaniem w strzelectwie talent to połowa sukcesu, reszta zaś to głowa oraz wytężona praca.

Gdy byłem w Warszawie, talentu i głowy starczyło tylko na drużynowe mistrzostwo Polski w klasie powszechnej (w 2002 r. w Olsztynie), a teraz – kiedy mieszkam w Tarnobrzegu – głównie dzięki ciężkiej pracy uzyskałem m.in. te wyniki, o których wspominałeś na wstępie. Bliskość strzelnicy powoduje, że już

na początku sezonu mogą sobie ustalić harmonogram treningów i wiem, że niewiele z nich opuszczę. Muszę też wspomnieć o bardzo zgranej grupie kolegów, z którymi mam przyjemność trenować – a to bardzo ważne, zresztą tak samo jak na polowaniu...

Tweje początki w strzelectwie sięgają wczesnej młodości. Opowiedz, jak to się zaczęło.

W wieku 12, może 13 lat pojechałem z moim tatą przystrzelać broń na strzelnicę w podwarszawskim Rembertowie. Zobaczyłem tam, jak trenują sportowcy w konkurencji skeet. Ówczesna trenerka młodzieży Dorota Chytrowska zapytała, czy chcę spróbować swoich sił. Pamiętam jak dzisiaj, że oddałem w sumie 20 strzałów ze stanowiska nr 1 i trafiłem 16 rzutków. Tak to się zaczęło. Dość szybko zostałem zawodnikiem Legii, a z czasem również kadry narodowej.

Czy wieloletnie doświadczenie strzeleckie i udział w zawodach pomagają w prowadzeniu biznesu w branży łowieckiej?

Zdecydowanie tak. Przeważająca część klientów zaczyna darzyć sprzedawcę większym zaufaniem, kiedy dowie się o jego przeszłości strzeleckiej i doświadczeniu w branży. Czuję wielką satysfakcję, gdy po jakimś czasie ktoś mi mówi, że w moim sklepie udało mu się dokonać optymalnego wyboru.

Jak do tego doszło, że zostałeś strzelcem firmowym Blasera? Z jakimi obowiązkami i przywilejami wiąże się patronat tak znamienitego producenta?

Po prostu otrzymałem taką propozycję od Blasera i jego polskiego przedstawiciela – firmy M.K. Szuster. Przed podjęciem decyzji pojechałem do fabryki, gdzie miałem okazję przetestować broń, a potem już tylko ustaliliśmy warunki i podpisaliśmy umowę o współpracy. Zostałem wyposażony w to, co sam wybrałem – bok F3 Competition i sztucer R8 GRS w kal. 223 Rem. Dostałem również firmowe akcesoria i odzież Blasera. Do moich obowiązków należy regularny start w jak największej liczbie zawodów oraz uczestnictwo w imprezach organizowanych przez tego producenta lub jego przedstawiciela, oczywiście jeśli będzie taka potrzeba. Przywileje? Najważniejszy z nich to możliwość strzelania z doskona-

łej broni, a co będzie dalej – zobaczymy po wynikach. Na razie wygląda na to, że Blaser jest zadowolony z tego, co robię.

Jak oceniasz organizację szkoleń i zawodów strzeleckich w naszym kraju?

W moim okręgu szkoleniem nowo wstępujących do PZŁ zajmują się ja i Heniek Górski – czołowy zawodnik kraju. Staramy się to robić najlepiej, jak potrafimy, chociaż nie ma się co oszukiwać: dwa treningi, podczas których każdy strzela w sumie do 20 prostych rzutków na osi, 20 przebiegów zająca i 20 razy do tarczy rogacza, to za mało, żeby uczynić z większości kursantów dobrych strzelców. Próbuje nauczyć ich podstaw, aby bezpiecznie posługiwali się bronią i zdali egzamin praktyczny, reszta zaś leży w ich rękach. Zawsze namawiamy do jak najczęstszych wizyt na strzelnicy, ale to daje efekt w stosunku do kilku, może kilkunastu procent osób, a inni niestety swoje umiejętności doskonala w łowiisku. Tak wygląda smutna prawda...

Jeśli chodzi o zawody, to wszystko zależy od okręgu. Są takie, gdzie wiadomo, że jak pojedziesz, to wrócisz zadowolony niezależnie od wyniku, a są i takie, gdzie nigdy nie było za dobrze – i to raczej się powtarza co roku. Największą bolączką jest poziom sędziowania, co wynika z braków w wyszkoleniu. Na szczęście nie stanowi to reguły na naszych strzelnicach, ale niestety się zdarza. Zawodnicy pokonują często kilkaset kilometrów, by zrobić swój – być może – życiowy wynik, a sędzia na pewno nie powinien im w tym przeszkadzać. Wydaje mi się, że najprostszym rozwiązaniem byłoby, gdybyśmy na każdy kurs dla sędziów instruktorów zapraszali jakiegoś doświadczonego zawodnika wieloboju myśliwskiego. Przecież taki człowiek najlepiej wie, jak arbiter powinien podchodzić do każdego zagadnienia oraz na co zwracać uwagę, a także kiedy i w jaki sposób ewentualnie reagować.

Strzelectwo sportowe i prowadzenie sklepu myśliwskiego to na pewno tylko część Twojej aktywności. Czy znajdujesz czas na polowanie?

Myślę, że grunt to tak ułożyć sobie swoje obowiązki, żeby starczało czasu na wszystko, co sprawia nam przyjemność. Dla mnie jest to moja praca, strzelectwo, polowanie, no i oczywiście rodzina ▶

meopta

I masz oko na wszystko

MEOSTAR R1r 3-12x56 RD



- wielowarstwowe powłoki antyrefleksyjne
- 7-stopniowy system regulacji podświetlenia
- krzyż usytuowany w drugim planie
- dwa rodzaje siatki celowniczej (4C, 4K)

MEOSTAR B1 8x56



- ergonomiczny kształt
- doskonałe odwzorowanie kolorów
- lekki korpus ze stopu aluminium
- wielowarstwowe powłoki antyrefleksyjne

ARTEMIDA
LUNETY, LORNETHKI, AKCESORIA

www.meopta.pl

kontakt@artemida.biz.pl



– choć to może brzmieć dziwnie, bo przecież zawsze przez naszą nieobecność najbardziej cierpią najbliżsi. Ja muszę przyznać, że mam bardzo wyrozumiałą żonę. Chciałbym w tym miejscu podziękować Ewie za to, że znosi to wszystko. Jest niezwykle ważne, żeby mieć poparcie wśród rodziny. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym się odpowiednio skoncentrować na zawodach, gdyby w głowie siedziały mi domowe problemy. Na dłuższą metę na pewno nie dałoby się tak wytrzymać.

Byłeś łowczym w KŁ „Łoś” w Warszawie, które dzierżawi obwody w Wielkopolsce i na Mazowszu. Aktualnie polujesz w okręgu tarnobrzeskim. Jak oceniasz ten rejon pod względem łowieckim?

To dwa różne światy. Mam okazję porównywania tego na bieżąco, bo cały czas poluję w obu kołach, choć w Wielkopolsce bywam już dużo rzadziej niż kiedyś. Wielkopolska to inna kultura przede wszystkim pod względem rolnym, gdzie skala upraw stwarza zupełnie odmienne

możliwości polowania – oczywiście łatwiejsze niż na Podkarpaciu. Niestety za wysoką kulturą rolną idą też poważniejsze problemy z odszkodowaniami. Jakość i rozmiar upraw buraków, kukurydzy, pszenicy czy rzepaku stanowią duży problem dla licznych kół dzierżawiących obwody w Wielkopolsce. Śmiało mogę stwierdzić, że gdyby nie wyrozumiałość i znajomość tego zagadnienia wśród właścicieli tamtejszych gruntów, to niejedno koło walczyłoby o swoje być albo nie być. A przez takie problemy najbardziej cierpi przyroda, bo wtedy koła często sięgają po ostateczny ratunek, jakim jest sztuczne zawyżenie inwentaryzacji i zwiększenie planów. Potem zapraszają dewizowców, a dalej to już różnie bywa...

Moje obecne macierzyste koło to „Darz Bór” w Stalowej Woli, na którego terenie niemalże mieszkam. Dzierżawimy jeden obwód leśno-polny, w którym pozyskujemy w sumie ok. 250 sztuk zwierzyny grubej. Koło jest bardzo zaangażowane w strzelectwo myśliwskie, ma duże tradycje i sukcesy w tej dziedzinie. W zeszłym roku stanęliśmy wraz z dwoma kolegami

na najwyższym stopniu podium podczas Krajowego Konkursu Kół Łowieckich. Również gospodarka hodowlana i łowiecka prowadzona jest na znakomitym poziomie. Pomimo trudniejszych niż w Wielkopolsce warunków do polowania i w sumie nie najmniejszych planów, pozyskanie wykonujemy praktycznie w 100 proc., a z roku na rok widzimy, że zwierzyna grubej przybywa. Ze zwierzyną drobną, jak wszędzie, nie jest najlepiej. Wyjątek stanowią jednak bażanty, którymi możemy zaspokoić potrzeby amatorów polowań na ptactwo, choć nie zasilamy obwodu. Bardzo cieszy widoczne zmniejszenie pogłowia lisa, w przypadku którego zanotowaliśmy spadek pozyskania, choć polowaliśmy jeszcze intensywniej niż w poprzednich latach. Sam uwielbiam łowy na te drapieżniki i przyznam, że mimo dobrych warunków do polowania pozyskałem ich zaledwie kilkanaście. To wszystko sprawia, że na Podkarpaciu czuję się naprawdę spełniony łowiecko.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Adam Depka Prądziński